38 minut — viwritter

Oni wszyscy gówno wiedzą! Pieprzeni jajogłowi! Astronomowie, fizycy i astrofizycy i inne cholerne omnibusy! Banda hipokrytów, dzieci we mgle! Setki wieków rozwoju nauki i technologii, a oni nic nie wiedzą! Potęga ludzkiego umysłu! Akurat! Gówno, nie potęga. Jakby byli tacy mądrzy to ja bym teraz nie zdychał! Nie wiadomo gdzie i nie wiadomo kiedy.

Może się któryś pomylił w obliczeniach! Możliwe. Teraz pewnie podrapie się w siwą główkę, pokreśli notatki, znajdzie błąd, policzy od nowa i zrobi ładniutki wykres. Komputer przeprowadzi symulację i będzie cacy – uda się za drugim razem. A ja tu zdechnę! Wśród tych cholernych gwiazdek i kolorowych, bajkowych fraktali. Gdyby byli tacy mądrzy, to by wiedzieli, gdzie ja teraz jestem. Wykryliby mnie i ściągnęli z powrotem. Ale oni jak przypuszczam, nie wiedzą. Założę się, że nie wiedzą. Pewnie wzruszyli ramionami i liczą od nowa. Dla nauki strata mojej skromnej osoby jest jak najbardziej do przyjęcia. Po prostu coś poszło nie tak. Shit happens jak mawiają Amerykanie. Na Ziemi, owszem, znajdzie się trochę osób, które ten fakt niewątpliwie zasmuci, a kilka może i nawet popłacze się nieco, albo uroni choć łezkę. Ale nauka nawet, tego faktu nie odnotuje, a już tym bardziej moim zejściem się nie przejmie, co to, to nie.

„Teleportacja jest już bezpieczna", mówili, „udoskonaliliśmy ją w ostatnich latach do perfekcji". Jasne, jasne. Nie wierzyłem im ani na jotę. Jak świat światem nasz gatunek jeszcze nie wymyślił środka transportu, którym nie można by się było zabić. Ale co miałem zrobić, od jakiegoś czasu wypadków rzeczywiście było mniej, a ja nie jestem strachliwy – ostatecznie, przy odrobinie pecha można sobie skręcić kark nawet na rowerze.

No i sami zaproponowali mi urlop! Pierwszy raz od trzech lat. 21 dni na Ziemi! Jak miałem się nie zgodzić, no jak? Mogło być na prawdę fajnie. Połaziłbym trochę po górach, powędkowałbym, pobiegałbym z psem i takie tam. Tak, takiej okazji nie mogłem przepuścić, tym bardziej, że sami nigdy nie proponują wolnego. No właśnie, nigdy nie proponują. Nigdy! A teraz zaproponowali! Ba! Wręcz usilnie namawiali! Nie zastanawiałem się nad tym, ale teraz wydaje mi się to dziwne. Wręcz podejrzane. Wcześniej nikt nic nie mówił, dopiero przedwczoraj: „Kostek weź urlop, odpoczniesz sobie". Kostek ucieszył się i wziął. Miałem co prawda jeszcze trochę pracy, ale grzech było odmówić. No to mam wolne! Wieczny, że tak powiem, odpoczynek. A w jakim oryginalnym miejscu. Gwiazdki, mgławice, dziwne kolorowe obłoki, mieniące się różnobarwnie, przelatujące obok mnie fraktale i te świecące się, fosforyzującym psychodelicznym światłem sferyczne obiekty. To dopiero są wakacje!

Boże, zaczynam bredzić. Przecież ja tu umieram. 38 minut – tyle mi zostało. 38 minut i zwyczajnie się uduszę. Paskudna śmierć. Tlen się skończy i zacznę rozpaczliwie wdychać dwutlenek węgla. Będę umierał, jak ryba wyrzucona z wody na brzeg…

Nie, nie dopuszczę do tego. Jak skończy mi się powietrze to po prostu otworzę kapsułę i zabije mnie kosmos. Przynajmniej zginę szybko. Jeszcze 38 minut.

Mimo wszystko głupio tak. Miałem ochotę jeszcze trochę pożyć. Nie, żebym nie liczył się ze śmiercią w kosmosie. Zgłaszając się na ochotnika do Programu, wiedziałem, że mogę nie wrócić. W końcu to najdalsza podróż ludzkości – tysiące rzeczy mogło się nie udać. A ryzyko nawet mnie pociągało. Zresztą, umrzeć można wszędzie. Trzy lata temu, tydzień przed startem, powiedziałem, nawet koledze, że jeśli zginę to przynajmniej w wyjątkowy sposób. Tak wtedy myślałem. A teraz zaczyna mi się robić cholernie ciężko na sercu. Może już nawet nie chodzi o samą śmierć, ale o to gdzie mi przyszło umrzeć. Myślę, że byłoby mi znacznie lżej konać na Ziemi. Najlepiej gdzieś na polanie, pod drzewem. Żeby mi liście szumiały i ptaszki świergotały. Nie czułbym się wtedy tak cholernie samotny.

Dobra Kostek, tylko się nie maż. Tlenu jest jeszcze na 32 minuty. Ponad pół godziny. Czasem pół godziny to sporo czasu. Może jeszcze cię uratują. Do licha, a jeśli nawet nie, to przynajmniej umrę z godnością, a nie becząc w tej pieprzonej kapsule jak dwulatek zagubiony w supermarkecie. Wystarczy

tylko znaleźć pozytywy całej tej sytuacji - podobno w każdej jakieś są. Trzeba tylko się postarać. Bardzo się postarać. Do diabła, niech będzie taki: „przynajmniej jest tu ładnie". O ile jest to odpowiednie słowo. Na pewno jest tu dziwnie. A w pewien sposób strasznie. Trudno to opisać. Gwiazdy, mgławice i czarną przestrzeń dostrzegam coraz mniej wyraźnie. Za to widzę coraz więcej dryfujących dokoła mnie obiektów. I ten dziwny twór w oddali. Nie wiem czy to stałe ciało niebieskie, czy kula gęstego gazu. Trudno mi ocenić odległość i rozmiar. Ładne to, a jednocześnie jakieś smutne i ponure. Ciągle zmienia barwy, a powierzchnie zdaje się płonąć wyrzucając z siebie, mieniące się fraktale. Fraktale, które krążą wokół mnie. Zostało mi 20 minut. Nie ma co się oszukiwać. Zdechnę tu.

Zginę bo zgłosiłem się do tego cholernego projektu. Zachciało mi się przygody i odkrywania nieznanego. Taka moja natura. Zawsze mnie ciągnęło, żeby znaleźć się tam gdzie jeszcze nikt nigdy nie był, a na Ziemi takich miejsc już nie ma. A ostatnie, które były trudne do zdobycia zostały zbrukane. Kiedy dziesięć lat temu na szczycie Mount Everestu otworzyli pięciogwiazdkowy hotel z restauracją, poczułem się osobiście skrzywdzony. Według mnie był to gwałt na pamięci tych wszystkich himalaistów, którzy wylewali hektolitry potu i łez, tracili zdrowie, a nie raz i życie żeby zdobyć szczyt. Teraz wystarczą pieniądze i na Mount Everest wjeżdża się w pięć minut, a potem można pod szklaną kopułą pluskać się w jakuzzi, sączyć Martini i podziwiać widoki. Zgroza! Wcześniej Czomolungma była jak niebezpieczna, piękna kobieta, która może Cię zabić jeśli popełnisz błąd próbując ją zdobyć. Teraz ta góra jest jak ogłupiała niewolnica.

Już tylko w kosmosie można podążać w nieznane. Dlatego zgłosiłem się do programu „Kolumb – Za granicami wszechświata". Prawda, że czułem się wyjątkowo, biorąc udział w najkosztowniejszym przedsięwzięciu w historii, ale samą nazwę uważałem za pretensjonalną, a nawet głupią. Przecież wszechświat nie ma granic. To znaczy chyba nie ma. Tak na prawdę to nikt nie wie. Są tylko przypuszczenia i teorie. I granice wyobraźni. Prawdę mówiąc, na żadnym innym polu, wyobraźnia nie ma praktycznie tyle samo do powiedzenia co nauka.

A może im się udało i wysłali mnie gdzieś, gdzie nie sięga wyobraźnia. Już w trakcie przygotowań zdarzało mi się usłyszeć strzępki rozmów, o „przełomie w postrzeganiu wszechświata". Jeden z hasłowo sformułowanych wytycznych programu brzmiał: „poznać nieznane" – szczegółów nie znałem, zresztą chyba i tak nie byłbym w stanie ich zrozumieć. Kilka lat temu widziałem w telewizji siwego faceta o rozmierzwionych włosach (wypisz, wymaluj Albert Einstein), którego słowa utkwiły mi głęboko w pamięci. „Człowiek zbliża się do granic poznawczych i jeśli chcemy wiedzieć więcej musimy zmienić sposób myślenia o rzeczywistości. Świat jest zbyt wielki, żeby poznać go konwencjonalnie. Nie pozwalają na to zasady fizyki, które znamy. Trzeba je obejść, albo znaleźć inne". Z miejsca uznałem faceta za fantastę, ale jego słowa mnie zaintrygowały. Cholerny dziadunio miał mnóstwo racji. No, bo jak dotrzeć gdzieś daleko w kosmosie? Odległości są za duże. Żeby dolecieć do granic naszej galaktyki, najkrótszą drogą, potrzeba tysięcy lat. Tysięcy lat dla prędkości światła. Nawet przy pomocy potężnych teleskopów nie widzimy jak wygląda kosmos. Widzimy tylko i wyłącznie jak wyglądał. Patrzymy w przeszłość, a nie w teraźniejszość. Teleportacja to również ślepy zaułek – nie można przenieść się w miejsce. W którym nie ma teleportu odbierającego, tak jak nie można zadzwonić gdzieś gdzie nie ma telefonu. Niby wszyscy o tym wiedzą, a jednak światowe mocarstwa i globalne korporacje wydają biliony dolarów na podróże kosmiczne, rozwój badań, pojazdy i bazy na Księżycu, a ostatnio na Marsie. Tylko po co to wszystko, skoro nie tędy droga? Tak dla hecy?

Jakiś czas później, bo obejrzanym wywiadzie, dowiedziałem się, że nawiedzony sobowtór Einsteina to Sandor Petofi światowej sławy astrofizyk, szef, twórca i pomysłodawca programu „Kolumb". Na żywo widziałem go kilka razy. Nigdy publicznie nie rozwinął myśli poruszonej w telewizji, ale miałem dziwne wrażenie, że nie myśli o niczym innym, a w ludziach nie dostrzega istot równych sobie.

Więc wygląda na to, że się sukinsynowi udało. Teraz zaczynam rozumieć. Facet coś wymyślił, coś odkrył. Potem przekonał do tego odpowiednich ludzi, pozyskał pieniądze i stanął na czele całego

przedsięwzięcia. Zorganizował wyprawę, zainicjował budowę hipernowoczesnego pojazdu i wysłał go w odpowiednie miejsce. Sprytnie wymyślił, że jedna osoba z załogi będzie królikiem doświadczalnym. Osoba, cholera, człowiek! Nie małpa, nie chomik tylko człowiek! Taki jeden, biolog z Polski, co to w dzieciństwie marzył, żeby zostać odkrywcą. Tak, pan „Sobowtór Einsteina" musi być geniuszem w każdym calu. Być może największym jakiego nosiła Ziemia. Mam nadzieję, że któregoś dnia udławi się oliwką i umrze w konwulsjach. Skurwiel!
Jeszcze 3 minuty. 180 sekund i umrę. Boję się. Serce wali mi coraz szybciej. Dziwne uczucie. Podobno w takich chwilach całe życie staje przed oczami. Ja widzę tylko niektóre sceny, wyskakujące w losowej kolejności jak przeźrocza wyświetlane przez zabytkowy rzutnik. Tyle, że widzę je bardzo wyraźnie, wręcz trójwymiarowo, razem z zapachami i odczuciami. Słońce, woń morskiej wody, szum fal, żółty piasek parzący dziecięce stopy - moje stopy. Boże, to było tak dawno… Gwiaździste niebo, wilgotna trawa, gładka, dziewczęca dłoń, granie świerszczy. To było tak dawno i tak daleko. I już nie wróci. Pozostał tylko zapis w sieci neuronów w moim mózgu. Mózgu, który zaraz umrze. Jeszcze 17 sekund. Ostatnie 17 sekund z 38 lat. 15 sekund, 12 sekund, 10, 7, 5, 4, 3, 2, 1...

●

Otworzyłem kapsułę.
Oddycham dalej, chociaż nie powinienem oddychać.
Kosmos mnie nie zabił chociaż musiał mnie zabić.
To nie ma prawa się dziać! Może umarłem i jestem w zaświatach. A może jestem w innym kosmosie.
W zasadzie na jedno wychodzi.
Wokół mnie wciąż lewitują niesamowite fraktale. Jest ich coraz więcej i są coraz bardziej kolorowe...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

viwritter, dodano 01.07.2011 21:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.